Rok II. Luty 1910. Zeszyt II.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Cenowa a wyprawa na Starogard

w nocy 21/22 lutego 1846.

(Dokończenie.)

II.

Źródło urzędowe (Anklageschrift) podaje na odnośnem miejscu także życiorys Cenowy, a mianowicie zestawia wszystkie szczegóły, uwydatniające jego stosunek do ogólnej akcyi powstańczej. Dlatego, że niejedno może nieznane, przytaczam treść tego ustępu:

„Stanisław, Floryan (von) Ceynowa, lat 29, urodzony w Sławo-„szynie, wyznania katolickiego. Służbę wojskową odprawił przy „pierwszej brygadzie artyleryi jako chirurg. Od pierwszego paździer-„nika 1846 należy do obrony krajowej (Landwehr). — Uczęszczał „do gimnazyum w Chojnicach, gdzie należał do polskiego towa-„rzystwa gimnazyastów, które utworzyło się w celu pielęgnowania „języka i literatury ojczystej. Do podobnego towarzystwa należał „także we Wrocławiu, gdzie oddał się studyom medycznym. W je-„sieni 1843 przeniósł się do Królewca i tutaj uiścił się ze służby „wojskowej. Tutaj zostawał w ścisłych stosunkach z towarzyszami „polakami o tych samych jak on przekonaniach. Razem z nimi czy-„tywał różne pisma demokratyczne, jako Wysockiego: „Sztuka wo-„jenna“ i Karola Stolzmanna: „Partyzantka“. Stąd nabył wiadomości

„o istniejących związkach między emigracyą polską i przejął się „hasłami i ideałami demokratycznymi. Sympatyzował także z dążnościami Tow. Dem., skierowanymi do wskrzeszenia niepodległej „Polski. U przyjaciela Alexandra Szyszłowicza znalazł w pierwszej „połowie lutego 1846 r. nieznajomego porucznika Magdzińskiego, „który jako dowódca powstania udać się miał na Żmudź. Ten wtajemniczył Cenowę na dobre w istniejący spisek i nalegał na niego, „by w Prusach Zachodnich wziął udział w powstaniu i tamdotąd „się jeszcze przed 20. lutym udał. Dowiedziawszy się potem od „Szyszłowicza o dniu powstania (21-22 lutego), opuścił 19. lutego Królewiec, odjechał czemprędzej w okolice Starogardzkie, gdyż strony „te znał, i wpadł 20. lutego do ks. Łobodzkiego w Klonówce. Dowiedziawszy się od niego, że dotychczas napróżno wyczekują przy „obiecanego im dowódzcę, i że nawet terminu powstania im nie doniesiono, oświadczył Cenowa, że w takim razie on dowództwo „wyprawy przejmuje, która wedle rozporządzenia najwyższej władzy „powstańczej powinna nastąpić już w następnej nocy 21-22 lutego, „t. j. w termin ogólnego powstania“.

Natychmiast ułożył z ks. Łobodzkim następny ogólny plan wojenny:

1. Zająć Starogard w nocy 21-22, zdobyć stajnie huzarskie i sukiennice. W tej samej chwili aresztować oficerów i wyższych urzędników cywilnych, bawiących na balu karnawałowym. Stawiających opór, stracić bez pardonu.

2. Po ukończonej sprawie zamianować komisarza okręgowego, a ks. biskupowi Sedlagowi dodać adjunkta, któryby samodzielnie zarządzał dyecezyą. Przez to chciano uniemożliwić, aby biskup, uważany ogólnie za przeciwnika powstania, nie mógł wpłynąć na duchowieństwo i lud na niekorzyść powstania. Następnie ustanowić trybunał rewolucyjny, którego pierwszą ofiarą miał być kupiec Węsierski, denuncyant Trojanowskiego.

3. Część powstańców poprowadzić przeciw Grudziądzowi, a resztą dalej rozniecać powstanie.

Ks. Łobodzki także zaznaczył, że ludność wiejską trzeba podniecać przedewszystkim hasłami religijnymi. Aby wyprawie Starogardzkiej tem więcej dać charakteru religijnego, radził rozgłaszać, że lutrzy Starogardzcy zamierzają wymordować tamtejszych katolików, *) którym trzeba czemprędzej nieść pomoc. Używanie wyłącznie

*) p. Anklageschrift, str. 280. Tutaj zapewne przesada.

hasła wskrzeszenia Polski uważał za szkodliwe, gdyż lud przez Polskę wyobraża sobie jedynie Polskę dawną, szlachecką, dla której już z góry jest wrogo usposobiony.

Następnego dnia zwołano głównych spiskowców na specyalną naradę. Stawili się:

1. młody elew gospodarski Puttkammer-Kleszczyński,
2. gospodarz Antoni Świtała z Rywałdu,
3. gospodarz Jan Danowski z Rywałdu,
4. czeladnik garncarski Wilhelm Wysocki z Starogardu,
5. dzierzawca karczmy Jan Mazurowski z Bytonii,
6. inspektor gospodarski Eliasz Janta-Lipiński z Sumina,
7. Ks. Proboszcz Pomieczyński z Subków z wikarym swoim Ks. Kandybą.

Ks. Pomieczyńskiego, dotychczas nie należącego do spisku, zaproponowano dla tego, że jego upatrzono na owego adjunkta biskupiego. *) Cenowa oświadczył jemu, że jutro otrzyma list z rozkazem, aby pod karą śmierci udał się niezwłocznie do Pelplina, i tam jako adjunkt biskupi baczył na to, by żadne rozporządzenie powstaniu niekorzystne z biskupiej kancelaryi nie wyszło. Aby go zastraszyć dodał, że władza powstańcza obradowała nad tym, co uczynić z księżmi, którzy nie będą mieli ochoty z powstańcami się solidaryzować. Najpierw ustanowiono karę śmierci, następnie zaś uchwalono, że wystarczy, jeśli uczyni się ich nieszkodliwymi. Pomieczyński mimoto wzdragał się poruczoną misyę przyjąć i opuścił z wikarym zgromadzenie.

Ustanowiono, że atak na Starogard odbyć się miał z dwuch przeciwnych stron: 1. od szosy Chojnickiej przez Mazurowskiego, Lipińskiego i ich ludzi. Aresztować mieli oficerów i żołnierzy w kwaterach. 2. od szosy Tczewskiej przez Kleszczyńskiego i ludzi Rywałdzkich i Klonowskich. Oddział ten miał się następnie podzielić na dwa, z których jeden miał zająć stajnie, drugi sukiennice. Cenowa miał się udać do miasta. Dowódzcy oddziałów mieli się zgłosić u niego i wedle jego rozkazów atak wykonać. Uchwaliwszy

*) Pierwotnie miał zostać tym adjunktem, a potem następcą ks. Tułodziecki z Bzowa, człowiek nadzwyczaj wykształcony. Elżanowski miał z nim 4. lutego w tym celu konferencję. Dlaczego T., chociaż w machinacje powstańcze był zawikłany, tej propozycji nie przyjął, nie wiadomo, p. Anklageschrift, str. 62.

to, spiskowcy się rozbiegli, każdy na swoje stanowisko, by gromadzić lud.

Mazurowski zebrał w Bytonii 5 chłopa i poprowadził ich do Sumina, gdzie połączył się z Lipińskim. Razem liczył oddział ten 30 chłopa; na troje czworokonnych saniach jechano ze Sumina wprost do Starogardu. Kilometr opodal miasta zatrzymano się na szosie Chojnickiej, a Mazurowski dosiadł konia i skoczył do miasta, by zawiadomić Cenowę, który znajdował się u Wysockiego w kwaterze, że oddział jego już nadszedł.

Świtała i Jan Danowski z Rywałdu zebrali około 60 ludzi przeważnie z tejże wsi i poprowadzili ich do Starogardu, a zatrzymano się na szosie Tczewskiej na brzegu lasu Starogardzkiego.

Ks. Łobodzki zdołał także wieczorem zgromadzić kilkunastu za pomocą robotników swoich (Wrzały i Błądzkiego.) Do tej garstki, zebranej w parku dworskim, przemawiał gorąco, a następnie ich odprowadził do Neumusu, sąsiednego folwarku. Tutaj znów kilku się przyłączyło, tak iż liczba wzrosła na około 30. Tutaj znów ks. Łobodzki przemawiał do nich. Temat tej przemowy, charakteryzającej jaskrawo usposobienie ludności i sposób agitacyi ks. Łobodzkiego był następujący: „Walczyć macie za wiarę i ojczyznę. Za to zostaniecie ziemią wynagrodzeni. Taksamo jak wy, powstają w tej chwili wszyscy wasi bracia polacy“. Pobłogosławiwszy im, puścił ich samych. Oddział ten połączył się jeszcze w drodze z oddziałem Rywałdzkim. Połączone ich siły wynosiły około 70 chłopa, gdyż kilku zbiegło, a niektórzy zająć musieli posterunki strażnicze na drogach, by odciąć miastu komunikacyę z okolicą.

Wszystko było gotowe, tylko czekano na dowódzcę tego oddziału, który zjawić się miał na siwym koniu. Był nim Kleszczyński. Z kilku ludźmi przyjechał on saniami do Starogardu, dosiadł konia i przedstawił się Cenowie. Ten odesłał go do oddziału na Tczewskiej szosie już na niego czekającego. Jego zadaniem miało być, jak już powiedziano, wykonać atak na stajnie i sukiennice. Kleszczyński, przybywszy do swego oddziału, począł go formować w sposób wojskowy. Podzielił go na dwa mniejsze pod wodzą Świtały i niejakiego Haesego (Haese), syna sołtysa Rywałdzkiego. Lecz Kleszczyński z swoim oddziałem nie miał szczęścia. Jego słowa gorące o Polsce miały zupełnie przeciwny skutek. Mularz Kuna z Klonówki zaczął wyrzekać na Polskę i rządy szlacheckie. Setnik Haese, który swoim oddziałem)40 chłopa) miał zdobywać

stajnie, wzbraniał się to wykonać, tłomacząc się swoim zajęczym sercem. Ciekawa wiąże się z tem zdarzeniem anegdotka. Nie wiem, czy tkwi w niej prawda, lecz znamienicie charakteryzuje usposobienie owych junaków kociewskich. Na słowa Kleszczyńskiego, że w razie oporu będzie trzeba zgładzić ze świata straże huzarskie, rzecze Haese: „Co, ja mam ludzi zabijać, a ja patrzeć nie mogę, jak matka moja kuraka zarzyna!“ Podobnie wzbraniali się wszyscy z oddziału Haesego wykonać rozkaz Kleszczyńskiego. Ten znów pędzi do miasta i donosi, co się dzieje. Zastał Cenowę z Wysockim i Mazurowskim na Chojnickim moście. Wobec takiego stanu rzeczy, a mianowicie dla szczupłej liczby powstańców, — z spiskowców Starogardzkich bowiem ani jeden nie dopisał, — dał Cenowa rozkaz, aby Kleszczyński jeszcze raz przemówił do ludzi, a jeśli to będzie bezskuteczne, rozpuścił oddział. Kleszczyński to uczynił, lecz ponownie odmówiono mu posłuszeństwo. Odebrawszy przyrzeczenie, iż to, co się zdarzyło, pozostanie w tajemnicy, rozpuścił ich. To samo musiał uczynić także Mazurowski. Odjechał z swoimi, klnąc na czym świat stoi, jak to w aktach zaznaczono.

Cenowa został przez resztę nocy u Wysockiego, następnego rana starał się ratować ucieczką. Aresztowano go dopiero 22. marca między Sianowem a Staniszewem.

Na tym kończy się wyprawa na Starogard, zakrawająca w swoich szczegółach raczej na zbrojną komedyę niż na poważną akcyę wojenną. Mimoto miała tragiczne następstwa. Za pośredni lub bezpośredni udział w tej wyprawie dostało się 24 ludzi na ławę oskarżonych. Sprawę Starogardzką sądzono razem ze sprawą Mirosławskiego. Oskarżonych o zdradę stanu było razem 254. Wyrokiem z 2. grudnia 1847 osądzono 58, pomiędzy tymi 8 na ścięcie toporem. Do tych nieszczęśliwych należeli także Cenowa, ks. Łobodzki i Puttkammer-Kleszczyński. Karę śmierci zmieniono z ramienia Królewskiego na długoletnie więzienie; lecz przypadkowo kaźń ta rychło się skończyła, gdyż rewolucya marcowa r. 1848 rozwarła bramy Moabitu.

Wyprawa na Starogard poniekąd potwierdza, że powstanie Mirosławskiego racyi bytu nie miało, gdyż ludność potrzeby powstania wcale nie odczuwała, przynajmniej nie dla tych przyczyn, jakie przywodzców podniecały. Ale mimoto atak na Starogard chybić musiał, jeśli się zważy, jaki materyał Cenowa miał do dyzpozycyi. Z wyjątkiem jego samego było bowiem zaledwie kilku dawniejszych

wojskowych. Nawet przywodzcy znali „żołnierkę“ tylko z opowiadania. Apozatym było za wiele takich „Haesów“, a za mało „Mazurowskich“.

Uderza także ten szczegół, że projektowany atak na Starogard był jedynym stanowczym czynem, który się odbył w naznaczonym czasie i według instrukcyi ż góry danych. Sprawa Poznańska nawet odegrała się dopiero na początku marca pod wpływem zajść Krakowskich. Świadczy to oczywiście o energii X. Łobodzkiego i Cenowy, który dla swej znajomości rzemiosła wojennego i osobistej stanowczości odpowiednio potrafił „rzecz ułapić“.

Mimoto wyprawa ta jest charakterystycznym faktem historyi naszego Pomorza w ubiegłym stuleciu i ciekawym przedmiotem dla badacza psychologicznych i narodowych przeobrażeń tutaj zamieszkałej ludności polskiej, które niejako od roku 46. biorą początek. Ze względu na osobę Cenowy jest to zdarzenie ważnym dokumentem przemawiającym stanowczo na jego korzyść, chociaż późniejsze życie negowało to, co młodość tak namiętnie popierała.

Janowicz.

Przyczynki do życiorysu Derdowskiego.

Śmierć Derdowskiego († 1902) przeszła prawie niepostrzeżenie, ledwie kilka drobnych wspomnień ukazało się w prasie. Widać, że już długo Derdowski nie żył, to jest od czasu, jak przestał pisywać po kaszubsku. Dzisiaj, gdy wzrasta razem z zamiłowaniem do rzeczy kaszubskich także zamiłowanie do jego utworów, daje się coraz bardziej odczuwać brak biografii tego tak oryginalnego pisarza. Brak tym dotkliwszy, że istnieje zamiar ponownego kompletnego wydania jego dzieł. Wobec tego podaję krótki szkic jego życia na podstawie tych materjałów, jakie zebrać zdołałem. Mimo starań moich nagromadzony materjał jest nader skromny, a więc życiorys Derdowskiego niedostateczny, a domagający się uzupełnienia, do czego się znajdą niezawodnie zdolniejsze od mego pióra.

Kiedy na początku roku 1881. złożono zwłoki Dr. Floryana Cenowy, pierwszego poety kaszubskiego do trumny, pracował Jarosz Derdowski nad najlepszym swoim poematem „O panu Czorlińścim co do Pucka po sece jachoł“, zadając przez wydanie tego dziełka kłam słowom ludzi, co przedwcześnie głosić śmieli, iż razem z Cę-

nową i literatura kaszubska zstąpiła do grobu. Co prawda, przyznać trzeba, że takie twierdzenia mogły się bardzo łatwo spełnić, gdyż podówczas całą literaturę kaszubską reprezentował jedyny Cenowa. Słusznie więc o nim pisze żartobliwie Derdowski w artykule „O Kaszubach“ (p. „Przegl. pol.“ 1883, I.), że podobnie jak król Ludwig XIV. powiedział o sobie: „l'État, c'est moi“, mógłby i Cenowa także zastosować do siebie słowa: „La litterature cachoubienne, c'est moi“. Po śmierci Cenowy był Derdowski aż do końca prawie dziewiętnastego stulecia jedynym reprezentantem literatury kaszubskiej. Był następcą Cenowy, lecz nie szedł w jego ślady. Podczas gdy Cenowa przez swoje prace wbijał klin między Polaków i Kaszubów, przedstawiając język kaszubski jako odrębną mowę, stał Derdowski zupełnie na gruncie polskim i uważał Kaszubów za prawdziwych Polaków, chociaż nie posiadających tego poziomu kultury polskiej jak ich sąsiedni bracia. Dla tego wzywa w poemacie „O panu Czorlińścim“, str. 103, żeby Kaszubi kulturę polską sobie coraz więcej przyswoili, a mianowicie język własny kształcili. Mylne atoli jest zdanie, jakoby Derdowski był wrogiem rzeczy kaszubskich, przeciwnie, on je kochał i nawoływał do ich pielęgnowania. Świadczy o tym już sam fakt, że pisywał po kaszubsku, a wyraźniej jeszcze następne jego słowa: (p. O Kaszubach, „Przegl. pol.“ 1883, I.): „A możnaby jednak — pisze — chociażby po dyletancku, jakto czynią Niemcy w narzeczu plattdeutsch, podejmować dalej rozpoczętą pracę nad pielęgnowaniem tego *jędrnego narzecza*, w którem wyrazy prawie same z siebie układają się w obrazy idyliczno-naiwne, w jakich się przedstawia lud kaszubski we wszystkich stosunkach życia“. A więc stoi ideowo Derdowski bardzo blizko ruchowi t. zw. młodokaszubskiemu. — Z Cenową Derdowski nie miał żadnych stosunków, ledwie go znał. Widział go raz tylko, i to w Toruniu. Charakteryzuje go temi słowy: „Z długą siwą brodą, z włosami spadającemi bezładnie w kędziorach na plecy, wyglądał jak jaki kapłan kaszubskiej Dziedzielii“.

Mimo widocznego zamiłowania do rzeczy kaszubskich, Derdowski jednakowoż zdobyć się nie potrafił na utwory odzwierciadlające rzeczywistą duszę kaszubską. Pisma jego oddają jedynie rubaszno-satyryczną jej stronę. Zależało to jedynie od jego osobistego usposobienia natury. W każdej dobie, na każdą rzecz tylko z humorystycznej strony się zapatrywał, nie zdoleń do refleksyi i do głębszego zastanowienia się nad psychologią duszy kaszubskiej. *)

*) Przepraszam; porównaj przedmowę Derdowskiego do „Jaśka z Kniei“ str. 6 — pierwsze 6 wierszy od góry.

Dla sprawy kaszubskiej było to szkodą niemałą, dla niego samego zaś szczęściem dlatego, że nie tracił humoru w najgorszym położeniu. Bo też droga życia jego nie była różami wysłana, gdziekolwiek się obracał, wszędzie músiał staczać walkę o byt, którą mu charakter jego znacznie ulżył.

Derdowski urodził się dnia 9. marca 1852 roku we Wielu, wsi położonej na południowych Kaszubach. Na chrzcie św. dano mu imię Jan, Heromin. Metryka brzmi dosłownie:

Wiele, die 12-ma Martii. Ego, J. Guziński, bab. inf. nom. Joannem, Herominum, natum 9-ma eiusdem mensis, filium Petri Derdowski et Mariannae Kąkolewska. Patrini fuere Joannes et Victoria Piechowski.

Ojciec jego był sobie dosyć zamożnym gospodarzem, a że chłopiec okazywał chęć do nauki, wysłał go ojciec za namową ks. Derdowskiego z Kazanic, stryja Heromina na gimnazjum chojnickie. Gramatyka łacińska, francuska i grecka nie sprawiała mu najmniejszej trudności. Zaś styl jego był stosunkowo do wieku wyborny. Zmuszony gimnazyum chojnickie opuścić, udał się do Kurzętnika, a stamtąd do Brunsbergi. (Progimnazjum prywatne w Kurzętniku przeniósł rząd, skoro je objął, do Nowego Miasta). Z wyższej sekundy odszedł i został po niejakimś czasie nauczycielem domowym, najprzód w Liszkowie pod Inowrocławiem, potem w Kobysewie pod Kartuzami. Następnie redagował przez pewien czas „Przyjaciela Ludu“ w Chełmnie, dalej pracował w redakcyi „Czasu“ w Krakowie, nareszcie przez dłuższy czas z krótką przerwą był w redakcyi „Gazety Toruńskiej“. Naczelnym redaktorem był wówczas pan Ignacy Danielewski. W tym to czasie zajmował się szczególnie Kaszubami, a owoce jego pracy na niwie kaszubskiej są:

1. O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł. („Wyd. 2 roku pańsciego 1883, w som swięty Michoł, zaro po moltechu“.)
2. Wracanie żydów do Palestyny i wejście do ziemi obiecanej.
3. Walek na jarmarku.
4. Jasiek z knieji.
5. Artykuł „O Kaszubach“ („Przegl. pol.“ 1883, I.).

Będąc w Toruniu wydał też jeden numer „Kujawjaka“, który stosunkowo nabrał wielkiego rozgłosu. Już jako chłopiec marzył, by wydać gazetę na własną rękę; w Chojnicach czytywał współuczniom nieraz swoje niby artykuły, a w Brunsberdze na dobre zabrał się do wydawnictwa Gazety, która nosić miała nazwę: „Herold“,

że „Kujawiak“ po wyjściu pierwszego numeru przestał istnieć, trzeba przypisać przeważnie trudnościom finansowym, z jakimi Derdowski walczyć musiał, nietylko tutaj, lecz niemal przez całe życie. Przyznać trzeba także, że grunt nie był dostatecznie uprawiony. Derdowski miał oczywiście wszelkie dary, potrzebne redaktorowi, lecz dla powyżej wymienionych przyczyn, dalej dla niedostatecznej reklamy i braku wyrozumienia dla jego artykułów, skończyło się na tej próbie. Na domiar nieszczęścia dostał się za jakieś przestępstwo prasowe do więzienia. Obraził podobno w „Czorlińscim“, burmistrza Bytowskiego, który mu wytoczył proces o obrazę *), a wypuszczony na wolność nie okazywał już więcej takiej chęci do pracy w sprawach kaszubskich.

Krótko potem wyniósł się do Ameryki. Walczyć musiał i tu niejakiś czas z niedostatkiem, pracował w Detroit, gdzie redagował „Pielgrzyma“, a potem został właścicielem i redaktorem w Winonie, ożeniwszy się tamże z panną Lubowiecką, którą był przedtym poznał, będąc redaktorem w Toruniu na przedstawieniu amotorskiem w Golubiu. Dzielna ta pani udała się za nim do Ameryki, pomagając mu w jego trudnej pracy. A kiedy go dnia 23. września 1902 roku śmierć przedwcześnie zabrała, ona wydawnictwem „Wiarusa“ nadal kieruje. I w Ameryce Derdowski pióra kaszubskiego zupełnie nie zarzucił. Wydał bowiem w Winonie zbiór przysłów kaszubskich w książeczce p. t. „Nórcyk kaszubsci, abo koruszk i jedna maca jędrnyj prowde“. Zresztą wiadomości Ramułta o Kaszubach amerykańskich, jakie podaje także w swojej statystyce, wyłącznie polegają na informacyach danych przez Derdowskiego. Dosłównie cytuje go n. p. na str. 237 i następujących. Przypomnieć także można, że sporo drobnych zapisków zostało w jego tece pośmiertnej, któreby na jaw wydobyć się należało. Wiadomo mi także, że istnieje kilkanaście wierszy ulotnych, poukrytych w jego prywatnej korespondencyi. Dziwi mnie, że osoby, posiadające te pamiątki, wcale nie okazują ochoty do ich ogłoszenia.

Na każdego, co pierwszy raz w życiu ujrzał Derdowskiego, wywarł tenże wielkie wrażenie. Wzrostu słusznego, silnej budowy

---

*) Uwaga. Owe przestępstwo prasowe, za które rzeczywiście półroczną kaźń więzienną odbyć musiał, musiało być innego rodzaju. Za obrazę burmistrza Byt., której dopatrzono w „Czorl.“, wytoczono mu wprawdzie proces, lecz Derd. uwolniono jako sam pisze, p. „O Kaszubach“ „Przegl. polski“, 1883, I. str. 377: „Przyznano mi słuszność i uwolniono mnie od winy“.

ciała, patrzał wielkiemi siwemi oczyma śmiało na świat. W oczach jego leżała jakaś potęga, której trudno się było oprzeć. Nos miał wielki, polski, złamany, czoło wypukłe i wysokie, na głowie za młodych lat gęstą, często najeżoną czuprynę. Rysy jego twarzy najlepiej uwydatnia fotografia z roku 1881. Głowa bardzo zadarta, usta zaciśnięte każą się domyśleć, że dużo posiada energji. Gorsza jest druga fotografja, znacznie starsza, z Ameryki, którą Konstanty Kościński umieścił w Pracy, ogłaszając w niej przed rokiem krótki artykuł o Jaroszu Derdowskim. Z wiekiem bowiem Derdowski znacznie utył, przez co twarz na tej fotografji straciła swe uwydatnione rysy. Pozostał li nos charakterystyczny i bystre oczy.

Liczne są powiastki i anegdotki, jakie o nim krążą u ludzi. Dużo jest w nich przesady i dodatku, dużo rzeczy przekręconych lub wprost zmyślonych, lecz dużo i szczerej prawdy. Przedewszystkim rzucają one jaskrawe światło na jego charakter, sposób myślenia i działania. Nie napróżno mówią o nim, że „bieda dopiero go rozumu nauczyła“. Bo też w młodym wieku często lekkomyślność wzięła u niego nad rozsądkiem górę, do czego znacznie się przyczyniła jego chęć „poznania różnych krajów i obyczajów, która nim tak dalece owładnęła, że go żadne trudy i żadne przestrogi od raz powziętego zamiaru podróżowania powstrzymać nie zdołały. Sam też się do tego otwarcie przyznaje w swoich poematach, lecz czyni to tak zręcznie, że czytelnik ledwo się domyśli, iż to jest własna biografia autora.

Najwięcej szczegółów o życiu jego dowiadujemy się z „Walka na jarmarku“. Na wstępie jest wierszyk, poczynający się temi słowy:

„Pewien czeladnik, krawieckiego fachu,
Co niemiał nigdzie chroniącego dachu“ . . . .
Więc — pisze dalej — wzięła go chęć do wędrówki.
Wybrał się w świat daleki, widział różne kraje i obyczaje

i tak teraz o nich pisze:

Oj, widziałem ja różne wsie i miasta,
Lecz wszędzie bieda jak u nas i basta.
A jaki nędzny wiodłem byt tułaczy
Ten tu mój zaczek niech wam wytłomaczy.

Dalej wymienia miasta, które zwiedzał, jako: Petersburg (pi-

sze „byłem w Petersburku“), Wilno, Warszawę, gdzie krawiec Proszyński zaczek podarty zreparował.

„A gdy przyszedłem nad Wisłę do Pragi,
Znikły z kieszeni rosyjskie bumagi“. (Patrz „Gaz. Św.“).

Dostał się do Pana Potockiego, zwiedził Kraków, Lwów, Łodź, był na Rusi i t. d. Nieraz mu bieda dokuczała, lecz nawet w najkrytyczniejszym położeniu nie tracił humoru, starając się przytym o środki do dalszej podróży.

O wiele ciekawszą jest podróż jego, którą odbył jako chłopak do Rzymu. (Powiadają, że chciał wstąpić do Żuawów papieskich.) Gwoli oszczędności odbywał większą część podróży pieszo. Przekroczył szczęśliwie granicę włoską i zaszedł w głąb kraju. Czy dotarł aż do Rzymu, tego nie zdołałem stwierdzić. Dosyć na tem, że doszło do tego, iż wyczerpały się środki jego do reszty i ani rusz dalej podróżować. O żebraczym chlebie do domu wędrować, na to nie pozwalała mu jego ambicya i duma. Cóż więc czyni? Otoż wysyła do domu list zaopatrzony we wszelkie potrzebne insignia (pieczęć sołtysa etc.), że Derdowski umarł tam i tam, że rodzice mają tyle a tyle (podobno aż 200 talarów) pieniędzy na koszta pogrzebowe nadesłać. Tak się też stało. W domu powstał płacz i lament, miało się odbyć za duszę ś. p. Heromina żałobne nabożeństwo, wszystko się wybiera do kościoła, aż tu naraz ni stąd ni zowąd Heromin się zjawia. Razem z sobą przyprowadził swojego wujka z Glisna (nazwiska nie wymieniam), który miał się u ojca za nim wstawić. Rzecz jasna, że zmartwychpowstały uzyskał łatwo przebaczenie, po pierwsze, że radość z powodu jego przybycia była wielka, a po drugie, że jego słowom rzadko kto mógł się oprzeć, a więc i rodzice tę słabość ku niemu razem z innemi dzielili, najwięcej może z księdzem stryjem, który mu głównie służył środkami do jego podróży, ulegając prośbom bratanka. Bardzo ciekawy jest także list, wystosowany do krewnych z Petersburga, dokąd to pojechał na koronację cara Aleksandra III. Nie jestem upoważniony treści tego listu podać, więc nadmieniam tylko, że trudno na taki list dać przeczącą odpowiedź. Takie też jest zdanie wszystkich, co go znali, że gdy zabrał kiedyś głos w jakiej sprawie, wszystkich swoją wymową porywał. Oczy jego ciskały wówczas błyskawice, czupryna mu się najeżyła, a cała postać była dominującą. Wszyscy

się w takich chwilach nim zachwycali. — Szkoda wielka, że na niwie kaszubskiej stał tak osamotniony. Gdyby był znalazł współpracowników, równego jak on usposobienia, może byłby za ich inicyatywą niejedno cenne dziełko napisał, tak pisał tylko, gdy go „Muza“ obleciała. Lecz i za to, co napisał, powinniśmy jemu zachować wdzięczne wspomnienie, a jego pamięć w sercach naszych nigdy nie powinna wygasnąć. *Kossobudzki.*

Bajki kaszubskie.

Białci z kobiałci.

Bele to roz sostra i brat. I ciej sę po smierce starszych kożdy z nich ożenieło, tej jednak ostele w tyj samyj wse i towarzeli ze sobą.

Ciej brat zabieł doma bydlę lub swyńczątko, tej on sostrę i szwagra zaproszoł do sę. Ale sostra tego nigde nieuczenieła.

Tak roz brat sę dowiedzoł, że u sostre zabile wieprza. Więc uwzął sę jisc na swieży ciełbase, choc go nie prosyle. Jak on do sostre przezed, tej ona zrobieła krzewy ocze i go sę spytała:

— A pocuż te przeszed?

— Jo przeszed na swieży ciełbase! — odrzek brat.

Tak ona w gorzu wzęła i urznęła kawał słonine, dała go bratu i rzekła:

— Na, a jidz z tym do piekła! —

Tak brat wzął nę słoninę i szed z nią do dom. Tam on powiedzoł swoij białce, jak mu jego sostra tę słoninę dała i przetym życzeła, żebe szed z tym kawałciem do piekła.

— Tak białka na to rzekła:

— Ciej tak, to te z tą słoniną muszysz jisc do piekła. Jinaczyj niejidze! —

Tak on szed. Naloz też i po prowdze drogę do piekła i szed i szed, jaż przeszed do wieldzij brame. To beła brama do piekła. Ale tero on so dalij niewiedzoł radę, bo brama beła zamkło, a on nimog wlezc. Niedługo on ale tam w kłopoce stojoł, bo uzdrzoł przed bramą małygo chłopioszka. Tego on sę pytoł, cze to tu je brama do piekła. Tak nen chłopioszk rzek, że je. Tej on sę spytoł,

jak sę tam dostac. Tej mu chłopioszk kozoł pięscą bic w bramę, a ciej sę chto odezwie, tej rzec, że mo słoninę, chterna chce w piekle przedac.

I ostrzeg go dalij:

— A ciej będą ce chcele dac złota, abo srebra, abo pieniędzy, to nie wez. Ale mają oni tam jednygo barana, chternymu ciej rzekniesz: Baranku, strzęs sę! tej on sę strzęse, a z niego sę będą sepac złoty i srebrny pieniędze. Tego barana żądej za swoję słoninę. —

Tak on słuchoł na radę chłopioszka i jął walec w bramę piecielną. Wnet sę też odezwoł ze za brame jeden z czartów, co prze bramie stróżowele, i pytoł co on chcoł. Ale człowiek zawołoł:

— Jo niesę słoninę do piekła! —

Ledwo to czarce uczule, zaru zaskrzepiałe zowiase i brama sę otwarła. Tej czarce porwele słoninę i ję zaru rozerwele pomiedze sebie i pożerle.

Ale nen człowiek żądoł zapłate.

Tak oni mu chcele dac tyle pinięndzy, cobe le móg uniesc, ale on niechcoł nick, le onygo barana. Ciej nie, to chcoł swoją słoninę nazod. Tak oni nimogle jinaczyj, le mu muszele nygo barana dac.

Ledwo on go dostał, i piekło sę za nim zamknęło, tej on spróbowoł, czy też ten baran miał taką cnotę, jak mu nen chłopioszk powiodoł. Więc rzek do niego:

— Baranku, strzęs sę! —

Tak baranк sę strząs, a z jego wełne .sepało sę pieniędzy, jak gradu.

To go srodze ucieszeło i podzękował pięknie chłopioszkowi za jego piękną radę. A ten go opowiodoł, żebe sę nigdze nie zatrzymoł, le szed prosto do dom.

On ale beł tero wesoły i smiały, ciej wiedzioł, że mo tyle pieniędzy, a jak przeszed pod wieczór do jednyj karczme, tej so rzek:

— Czymu jo mom na noc jisc dalij, ciej tu je karczma, a jo mom tyle pieniędzy, że mogę so dac postawic co nolepszygo. — I wszed do nyj karczme.

Tak karczmorz sę go spytoł, cobe mu mog dac do jedzeniu i do picu. A ten odrzek:

— Postawce mnie co nolepszygo, bo jo mom pieniędzy więcyj

niż potrzeba! A dlo mygo barana o dobry chlew proszę, bo tacigo drudzigo nima na świece!

— Jakże to? — pytoł sę karczmorz. — Cze waju baran nieje tacim jak jinszy barane?

— Ej nie! — odrzek chłop. — Muj baran to je taci, że, ciej mu rzeknę: baranku strzęs sę! — tej z niego sę sepią pieniędze naksztołt gradu! —

Tak karczmorz obiecoł tak cudownygo barana strzedz jak oka w głowie.

Ale żona karczmarza beła barzo chcewo. Ona też przez dwierze przesłuchała sę całyj rozmowie i rzekła do swygo chłopa, ciej jich gosc ju sę położeł do spiku:

— Wiesz te co, chłopie? — Wezma tymu cuzymu jego barana, a postawma jinszygo barana na jego mniejscy. Jeden baran weglądo jak drudzi, a on sę na tym nie poznaje. —

Ale karczmorz niechcoł o tym nic wiedzec i odrzek:

— Nacuż jo mom tego człowieka oszukac. Niech kożdy otrzymo swoje! —

Ale białka tak długo mu perorowała, że taci baran jich zrobi bogatymi, że jim nick nie będzie brakowało, tak długo, jasz karczmorz zmięk i rzek:

— Tej rób, co chcesz. —

Tak karczmarka poszła i przemienieła tego barana za jinszygo, chteren decht tak wezdrzoł, jak nen złoty baran. A reno chłop sę nie poznoł, le go wzął i szed z nim do dom, chdze go białka przewitała:

— A jes te ju doma z piekła? —

— A jem! — odrzek chłop. — I też co dobrygo ze sobą przenoszę. Bo za słoninę oni mnie dele tacigo barana, z chternygo pieniędze sę sepią, ciej mu kożesz sę strząsc. Dej le płachtę, cobem ję pod baranem rozpostar, abe pieniędze w nię spodałe! —

Ale białka nie chcała tymu wierzec, a płachte nijak nie chcała dac, bo ję bojała, żebe baran jij nie poczapoł. Ale kureszce dała so weperswadowac i dała płachtę, na chterną chłop tero barana postawieł i rzek:

— Baranku, strzęs sę! —

Ale barank sę ani nie strząs, ani pinię̨dze z niego nie sepałe sę, choc chłop powtorzoł swoję roczbę po cilkanosce razy.

Tero białka sę na swygo chłopa rozgorzeła srodze i mu nako-

zała, żebe zaru szed nazod i oddoł tego barana w piekle, a żądoł co jinszygo.

Tak chłop szed.

Przed piekłem natrafieł on znowu tego chłopioszka, co pierszy roz, tymu on powiedzoł, jak to mu z nym baranem szło, i jak on je na nim oszukany. Tak ten chłopioszk mu radzeł:

— Oni tam w piekle mają też taci obrós. Jak ten rozpostrze, tej na nim sę zjowio do jedzeniu i do picu co nolepszygo i tyle, ile leno człowiek chce. Tego żądej za twygo barana. —

Tak on też zrobieł.

Ledwo sę piekło otworzeło, tak on wrzeszczoł na czartów, że mają barana wząsc nazod, bo go z nim oszukele. Tak oni wzele barana i pytele, co on tej chcoł. Na to on odrzek, że nen obrós.

Czarce ale obrósa nijak dac niechcele, ale jak chłop zażądoł swoje mnięso nazod, tej nimogle jinaczyj, le muszele mu nen obrós wedac.

Jak hańdel beł skuńczony i piekło sę zamkło, tej on wzął i rozpostar obrós na zemni. Zaru sę też na nim nalazłe nolepszy pieczynie, i wina i co serce le pożądać mogło.

Tak on sę najod i napieł i szed dalij.

Zbliżoł sę ju wieczór, ciej on przeszed do tyj karczme, w chternyj on i pierszy roz nocowoł. Przed dwierzami stojoł karczmorz, chteren go zaru poznoł i przeroczeł do jizbe. Tej spytoł sę go, cobe so żądoł do jedzeniu i do picu. A nen chłop odrzek:

— Jo nic nie żądom, bo jo mom prze sobie taci obros, na chternym wszelci napitk i jodło stanie, ciej jo so tego życzę! —

— Ala! — rzek karczmorz. — Tego jo nie wierzę, póci nie oboczę! —

Ale chłop wejąn obrós i go rozpostar na stole i w tym okamergnieniu beł obstawiony obrós winem i pieczyniami i brzadem, wszetcim, co sobie serce le życzec mogło. Tero chłop wząn i proseł jesz karczmarza i jego żonę, i jedle i pile jaż mniele dosc.

Tej poszle spac.

Ale karczmarzowyj białce ten obrós niedoł spac. Więc, ciej wszetko spało, zbudzeła karczmarza i rzekła mu:

— Jakbe to beło dobrze, ciejbe ma oprócz nygo baranka miała i ten obrós! Tej jedzeni i picy besma miała za darmo, a pieniędze besma mogła le układac. Wezma, i dejma tymu chłopu jinszy obrós za ten jego, a on sę na tym nie poznaje. —

Karczmorz o tacij sprawie ani rusz słuchac niechcoł, ale kurezce, ciej go białka umęczeła swoim godaniem, rzek do nij.

— Tej rób ċo chcesz. Ale jo nick wiedzec o tym niechcę! —

Tak karczmarka wzęła i przefremarczeła ten obrós za jinszy, decht zweczajny. A ciej chłop sę reno zabieroł, tej ju nimnioł swoigo obrósa, le jinszy. Ale on, niewiedząc o tym, przeszed do domu i rzek do swoij białci:

— Ten roz jo ale co dobrygo przenios. Tero naju jedzeni i picy nick kosztowac nie będze, bo jo mom taci obrós, chteren potrzeba le rozłożec, a ju na nim zastawiony nolepszy moltech! —

— No, no! — rzekła białka, — żebe to le tak niebeło jak z nym baranem. —

Ale chłop rozłożeł obrós i meszloł, że na nim stanie moltech dlo niego i białci. Ale obrós nic, beł próżny jak kożdy jinszy.

Tero ale białka zaczęła go wadzec i rzekła:

— Le zanies jim go zaru nazod! —

On zos zaczął lamańtować, że go znowu oszukele i wzął sę i szed nazod do piekła.

I teru, ten trzecy roz, spotkoł on przed piekłem tego chłopioszka i powiodoł mu wszetko. Ten chłopioszk ale dobrze wiedzoł, chdze ten prowdzewy baran i ten prowdzewy obrós ostale, ale nick mu o tym nie rzek, le radzeł mu tak:

— Oni tam mają taką kobiołkę, chterna sę zwie: białci z kobiałci! Ciej do nij rzekniesz: Białci z kobiałci! — tej sedem złych białk z nij weskoczy z sedem kańczokami i pierzą kogo chcesz. A ciej zawołosz: Białci do kobiałci! tej nazod w kobiołce zdziną! Niech oni ce tu tę kobiołkę dadzą! —

Tak nen chłop znowu do czortów wrzeszczoł, że go oszukele i mają wząc obrós nazod, a mu jego mięso oddac.

Tego oni nimogle, ale chcele mu dac za nen obrós cobe sobie żądoł. Tak on chcoł miec kobiołkę, zwaną: „Białci z kobiałci!“

Czorce chyże mu ję przeniesle i dele barzo chętnie, bo i w piekle sę tych sedem białk, w nij schowanych, bojele.

Odebrawszy oną kobiołkę, chłop szed nazod do dom i wstąpieł do tyj karczme, chdze go ju dwa raze tak srodze oszukele. I ten roz karczmorz i karczmorka go mnile przejęle i dele mu dobrze jesc i pic, i dobrą poscel do spaniu. A białka, ciej uzdrzała kobiołka na plecach chłopa, rzekła do karczmarza:

— Uwożej, chłopie. Ta kobiołka, ta nie będze jak jinszy kobiołci,

le znowu cos tacigo, jak ten złoty barank i nen bogaty obrós. Wepytejma go, co ona mo w sobie za sełę! —

Tak białka go sę pytała, co ta kobiołka znaczy, ale on tero ju wiedzoł, że ty karczmarze go oszukele na tym baranie i na tym obrósu, więc rzek:

— To je tako kobiołka, jak jinszy. Ona może tu choc na balce ob noc wisec. Ciej do nij be rzek: białci z kobiałci! — tej be ale mog cudynci widzec. —

Potym szle wszesce spac, a kobiołka ostała wisząc na balce.

Karczmarka ale znowu nimogła spac od cekawosce i chętci, be i tę kobiołkę miec. Więc wzęna jinszą kobiołkę i powieseła ję na balkę. Tę prowdzewą zos wzeła do jizbe, chdze ona i karczmorz spele i tej rzekła:

— Białci z kobiałci! —

Ledwo ona to werzekła, jak tu nie weskoczą sedem białk z kańczokami i jak nie zaczną prac karczmorza i jego białkę, le taci łoskot szed.

I bełe be jich może i na smnierc ubiełe, ciejbe karczmarzec niebele wrzeszczele z całyj moce. Od tego trzosku zbudzoł sę i chłop i pobieg oboczec, co sę dzeje. Ciej ale widzoł, co sę dzieje, tej jesz chwilkę doł białkom procować. Tymczasem ale karczmorka wrzeszczała:

— Rob, co przestaną naju bic, a oddome ce barana i obros!

Jak oni to przerzekle, tej chłop le zawołoł:

— Białci do kobiałci! —

Tej białci zniknie w kobiołce i beło cecho.

Tej chłop wzął swoigo barana na powróz, a obrós pod pochę, a kobiołkę na plece i szed prosto do dom.

Co zos karczmarzec mniele za swoje oszukaństwo, to mniele, a długo jesz znaci owych białk z kobiałci na sobie nosyle.

Przeszedszy do dom chłop, noprzod rozpostar obrós. A zaru na nim stanęło nolepszy jodło i wina, tak że niewiedzele, do czego sę mniele noprzód zabierac. Ale jak sę ju tak najedle, że le ocze chcałe, tej chłop rozłożeł płachtę, zaprowadzeł baranka na nię i rzek:

— Baranku, strzęs sę! —

Tej barank sę strząs, a z niego sę na płachtę zaczęłe sepac złoty i srebrny piniędze, tak że oni je le zbierac potrzebowele.

Tero oni mniele wszetcigo i żele szczesliwie.

Ale chłopu niedało to pokoju, że go jego sostra tak z kawał słoniną do piekła posłała, więc rzek roz do swoij żone:

— Wiesz te co? Zaproszma do sę naszygo szwagra z moją sostrą. Chcołbem rod jim sę odwdzęczec za to, że mnie do piekła posłele! —

Tak też zrobile, i przeszła sostra i szwadzier. Tak on jim rozpowiodoł, jak on to za słoninę w piekle dostoł barana i taci obrós, że tero mają pieniędzy jaż za wiele, a do jedzeniu, ile jim sę widzy. Kureszce on pokozoł i tę kobiołkę i rzek, że tę także w piekle dostoł, ale ni może powiedzec, jak ona sę nazewo.

Ale jego sostra beła barzo cekawo i zaczęła go prosec, żebe powiedzioł, jak ta kobiołka sę nazewo. Ale on odrzek:

— Jo be ju powiedzoł, ale te bes żałowała. —

Ale ona — jak to białci są cekawy — odrzekła:

— Niech będę żałowała, ale wiedzec chcę! —

Tak on rzek:

— Białci z kobiałci! —

Ju sedem białk wejechało z kobiołci, a jak zaczną prac, to krzyk sostre i szwagra szed w niebogłose, ale chłop kozoł sę białkom zaro schowac, bo zawołał:

— Białci do kobiałci! —

On le chcoł jim dac kąsk posmakowac tych kańczoków, bo choc mu zle życzyle, to to życzeni weszło na jego dobry.

I tak żele so chłop i jego białka bez biede. Ciej beło trzeba, tej barank sę strząs abo obrós rosposterle. Ale kobiołka wisała pod dachem.

Zdarzeło sę ale roz, że król tego kraju dostoł wielgą wojnę z sąsednym królem, i szło mu lecho, bo nieprzyjocel beł wiele mocniejszy. Jak ju bieda beła noweższo, tej chłopu sę żol zrobieło króla i zjąn onę kobiołkę z sysełków i z nią szed na wojnę. A jak przeszło do bitwe, tej on wepuscel nych sedem białk z kobiołci, a te jak wepadłe, zaczęłe nieprzyjacela tak prac, że wszetcich jego żołnierzy w perzene obrocełe. Bo taci białci, ciej sę rozserdzą, są gorszy niż chłope.

Ale jak wojna beła do kuńca, tej chłop szed z kobiołką do dom i gospodarzy jesz dzys, żeli żyje.

Do sprawy chat podcieniowych na Kaszubach.

P. J. Gulgowski pisze w swej pracy o chatach podcieniowych („Mitteilungen d. V. für Kaschub. Volk.“ 1909, zeszyt III., str. 88-89), że w powiatach puckim i wejherowskim podcieniowe chaty zdaje się najwcześniej zniknęły: „Dzisiaj przynajmniej, o ile mi wiadomo, taki kształt domu już nie istnieje“.

W wędrówkach moich pieszych po wsiach nadmorskich wymienionych powiatów, spotkałem się jednak z takim kształtem chat trzy razy:



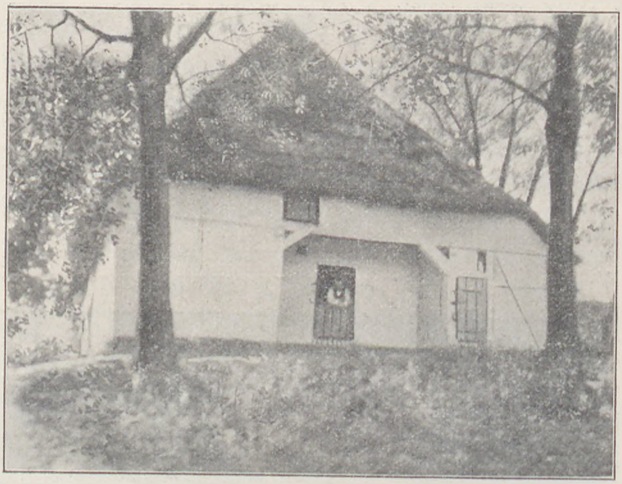
Chata podcieniowa Barbary Karsznej w Osłaninie.

W Osłaninie ma podcienie w prawej połowie szczytowej części chata zbudowana w pruski mur, należąca do Barbary Karsznej; ostatnia z chat tuż przy drodze do Rucewa na prawo.

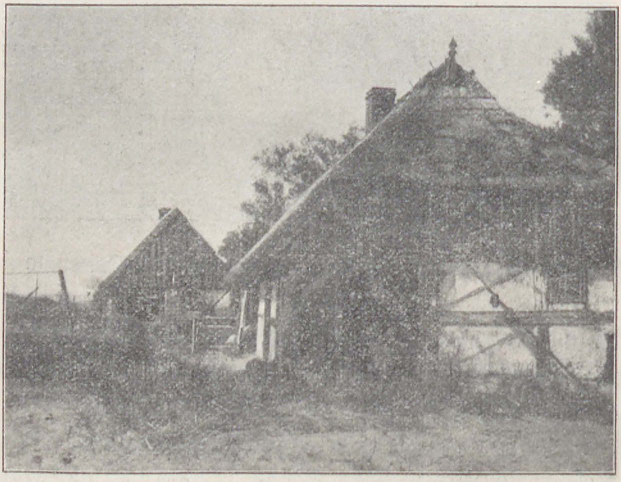
W Strzelinie ma podcienie w środku szczytowej części ciekawa chata należąca do Władysława Białka. Chata ta zbudowana w większej części w pruski mur; przeciwległą szczytową ścianę ma jednak z olbrzymich balów; właściciel twierdzi, że ściana to przeszło dwustoletnia. Podcienie podparte u góry w rogach zastrzałami.

(Patrz załączoną rycinę.)

W Kussfeldzie stoją jedne za drugą w końcu wsi w stronie ku chałupom blisko brzegu małego morza dwie chaty z podcieniami



Chata podcieniowa Władysława Białka w Strzelinie.

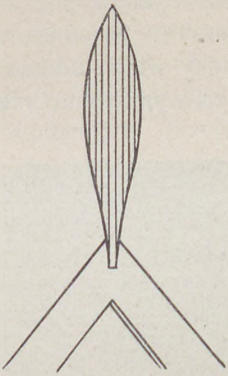


Chata podcieniowa w Kussfeldzie.

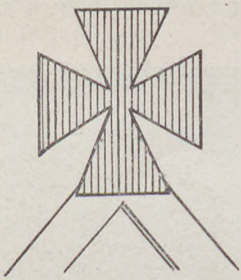
w lewej stronie szczytowej ściany; i one zbudowane w pruski mur. Nazwisk właścicieli niestety nie znam. *Bern. Chrzanowski.*

Przyczynek do pazdurów na Kaszubach.

We wsi nadmorskiej Chłapowo (pow. pucki) zauważyłem oprócz pazdurów podobnych do No. 1, 7 i 15, podanych przy arty-

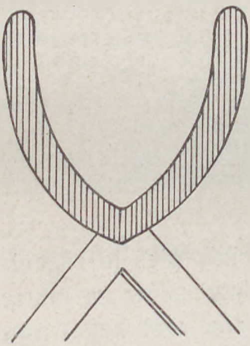


a

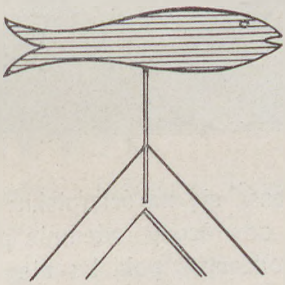


b

kule Dr. Majkowskiego w No. 9 „Gryfa“ z 1909 r., cztery obok wyrysowane. Pazdur *a* przypomina No. 17 tamże podany; *b* jest inną odmianą krzyża (No. 11, 12, 1, 7 i t. d.); *c* może jest śpa-



c



d

rogiem, gdyż nie przypatrzyłem się mu dokładnie; ciekawy jest pazdur *d* wyobrażający rybę osadzoną na patyku.

Bern. Chrzanowski.

Lipowa aleja króla Jana w Rucewie.

(Z Jednodniówki „Znicza“.)

Kładzie się przed stopami kosiarzy gęsty i rosły owies szeroką i długą wstęgą; przystają, ostrzą kosy i patrzą pod słońce na srebrzące się morze... Niebo czyste, modre, jesienne; suną po niem wysoko białe chmury, pędzi je chłodny wiatr, uderza z boku w rower. Jadę wolno. Powoli chowa się za wyniosłym brzegiem morze...



Owce pasą się na ściernisku; biały pies je zagania; pastuch o kij oparty, odwrócony odemnie patrzy znów na morze... Odsłonił je jar uchodzący z pola ku niemu; z srebrnego zamieniło się w błękitną smugę. Znów mi je za chwilę las sosnowy zasłania...

Mijam strumyk biegnący wśród olch ku morzu i wjeżdżam w aleję lip-olbrzymów. Środkiem szeroka droga obramowana pasmami murawy; wśród nich lipy; za niemi po obu stronach drogi obszerne ścieżki odgrodzone od pola trawiastemi miedzami; wśród nich znów lipy. Cztery więc ich szeregi. Słońce rzuca między nie na ziemię

złote, drgające, żywe plamy. Na prawo przebłyskuje za rżyskiem przez nadbrzeżne drzewa, świeciste morze...

Dojeżdżam aleją przed czerwony pałac. Wieś na przylądku. Ziemia i woda zwracają się ku niej ku Puckowi. Chaty roboczego ludu zbudowane pod lekko wyniosłem wzgórzem nad samem morzem. Wygląda ono tu jak jezioro; wierzby opuszczają ku niemu swe gałęzie; chwieją się nad niem bronzowe kiście szczawiu i żółcą kwiatki gęsiego ziela. — Dziedzic wsi — obcy jej ludowi.

A mieszkał tu kiedyś król Jan; w lipcu 1685 r. podpisał tu przywilej dla Wejherowa; przyjeżdżał i później tu na Kaszuby do swego dziedzictwa na wywczasy. Jedyny polski król, w polskiej wsi, nad polskiem morzem! Przyjeżdżała tu i Marysienka, chociaż wolała kąpać się w Kolebkach pod Sopotami. Z dawnego królewskiego dworu ani śladu; za budynkami folwarcznymi ludzie dworscy, kopiąc doły do kartofli, znajdują jeszcze czasem resztki fundamentów.

Król Jan sadził też bezwątpienia i te olbrzymie lipy. Są między niemi i młodsze dosadzane później — może przez Przebendowskich, lecz są i staruszki napewno przeszło dwustoletnie. Aleja to przytem niezwykła, czterorzędowa; prowadzi od połowy drogi ze sąsiedniego Osłania do Rucewa jak do jakiejś królewskiej rezydencyi. Jan III. lubił wreszcie drzewa sadzić; i tradycya i historya o tem przecież mówią.

Niechże więc ta rucewska lipowa aleja zostanie — aleją króla Jana.

Bern. Chrzanowski.

LIST OTWARTY
w sprawie sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego.

Na wiosnę roku 1909 zwołany został w Krakowie wiec, który jednogłośnie uchwalił, że w tym roku, jubileuszowym JULJUSZA SŁOWACKIEGO, prochy jego mają być sprowadzone do kraju i złożone w grobach królewskich na Wawelu. Komitet Obywatelski wybrany na tym wiecu, na posiedzeniu plenarnem w czerwcu r. 1909, powziął wiadomość poufną od swego przewodniczącego, p. Marszałka Kraju, że książe Biskup Krakowski nie zgadza się na zło-

żenie zwłok poety w grobach wawelskich. Wobec tego stawiono na tem posiedzeniu dwa zasadnicze wnioski: 1) złożenia przez członków Komitetu Obywatelskiego mandatów i odwołania się w tej sprawie do społeczeństwa; 2) wysłania do księcia Biskupa Krakowskiego delegacyi z prośbą o kategoryczną zgodę lub odmowę. Przyjęty jednak został wniosek trzeci, postawiony przez p. Prezydenta Miasta Krakowa, w tym duchu, ażeby szukać jeszcze dróg i sposobów uzyskania grobu dla Wieszcza. Ponieważ wniosek ten przeszedł znaczną większością głosów, członkowie Komitetu Obywatelskiego zatrzymali mandaty. W ciągu lata i jesieni r. 1909 ozwał się, jak wiadomo, w prasie i na zgromadzeniach szereg głosów i uchwał, domagający się jednomyślnie złożenia zwłok na Wawelu. Obecnie wiceprezes Komitetu Obywatelskiego, p. Wacław Sieroszewski, na swój list, który wraz z innymi członkami Komitetu wystosował do Prezydyum Miasta z naleganiem o wyjaśnienie sprawy, otrzymał w dniu 21 października 1909 z Sekretaryatu Prezydyum Miasta Krakowa odpowiedź z zawiadomieniem, „że p. dr. Juljusz Leo — prezydent miasta — przed trzema tygodniami był u księcia kard. Puzyny, który w obecności ks. biskupa Nowaka stanowczo i kategorycznie oświadczył, że zdania swego w sprawie złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu w niczem nie zmienił."

Książę biskup Krakowski mocą nadanej mu władzy rozstrzyga nieodwołalnie o katedrze i podziemiach Wawelu. Wszystkie środki uzyskania tam miejsca dla JULJUSZA SŁOWACKIEGO zostały wyczerpane. Sprawa złożenia prochów Jego na Wawelu upada.

Jednakże pozostaje w całej swojej mocy jednomyślnie powzięta uchwała wiecu, decydująca w imieniu społeczeństwa, że zwłoki poety mają być sprowadzone do kraju. Ta jednomyślnie powzięta i zgodnie wyrażona wola narodu nie powinna i nie może być unicestwiona przez *liberum veto* jednostki. Skoro daliśmy wygnańcowi, wielkiemu poecie, to najdroższe dlań, na co nas stać — dostojny grób w ojczyźnie — nasza godność a jego zasługa nie pozwala na to, ażebyśmy gnuśnie mu tę łaskę dziś odebrali dlatego, że jeden z nas na to się nie zgodził. — Odwlekanie załatwienia tej sprawy byłoby z ujmą czci, jaką mamy dla poety. — Na taki akt woli, jak sprowadzenie do kraju zwłok JULJUSZA SŁOWACKIEGO, społeczeństwo nasze, aczkolwiek przyciśnięte ogromem nieszczęść, rozszarpane i przebite nowymi ciosami, może się zdobyć i powinno. — Proch głosiciela nieśmiertelnej woli narodu, miłości ojczyzny,

apostoła idei ofiary — przyniesiony dziś na naszą ziemię, może się stać cementem, który spoi rozszarpane dzielnice, złączy rozdarte zawsze warstwy i w przeciwne strony biegnące stronictwa, tchnie w nas, przynajmniej na ten dzień, jedność i miłość — i ku wiecznemu celowi skieruje umęczone oczy żyjących.

To też my pisarze, artyści i czciciele tego bezcennego skarbu naszej sztuki i tego wysokiego zaszczytu naszej natury — zwracamy się do społeczenstwa i do miarodajnych jego czynników z gorącem i najbardziej natarczywem wezwaniem i prośbą, ażeby nam pomogły wykonać plan, któryby położył kres gorszącemu i poniżającmu nas zatargowi a zarazem sprawił, ażeby kości Juljusza Słowackiego przestały być kością niezgody w narodzie.

Oddawna pisarze nasi wskazywali na Tatry, jako na grobowiec Juljusza Słowackiego. Doradzał to Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, Tadeusz Miciński, Maciej Szukiewicz i inni. Różniono się tylko w wyborze miejsca. Obecnie, po gruntownem zbadaniu i rozważeniu sprawy przez znawców Tatr przyszliśmy do przeświadczenia, że na taki grobowiec się najbardziej nadaje piramida granitowa turni Kościelca nad Czarnym Stawem. W zachodniej stromej jej ścianie, na dwieście metrów ponad Czarnym Stawem, a więc w połowie niemal wysokści góry, znajduje się w granitowej caliznie olbrzymia wnęka o ośmdziesięciu metrach wysokości i znacznej głębokości, gdzie wskutek naturalnego w szczycie odchylenia nie spadają lawiny i piarg się nie osypuje. — W tej tatrzańskiej kaplicy należałoby, według planu powołanych artystów, wykuć w granicie katakumbę, w niej z tegoż granitu wielki sarkofag, całą pieczarę zawrzeć kratą z żelaza lub bronzu i wyciosać do całego grobowca prowadzące monumentalne schody — od ścieżki, która do wnęki tej zmierza. — Praca około wykucia grobowca — z funduszów, które na sprowadzenie zwłok poety zebrała młodzież akademicka — winnaby się zacząć jak najrychlej, a cały grobowiec może być dziełem parumiesięcy.

Wówczas zwłoki Juljusza Słowackiego mogłyby być przywiezione do Krakowa i na przeciąg 24 godzin wystawione ku uczczeniu narodowemu na wysokim, artystycznie wykończonym katafalku, w Barbakanie przed Bramą Floryańską, w tej naszej bramie tryumfalnej. — Poczem zwłoki poety winnyby być — nie przewiezione — lecz przeniesione z Krakowa w Tatry przez czcicieli ze wszy-

stkich warstw społeczeństwa i złożone w tym tymczasowym czy wiecznym grobowcu.

Zadaniem specyalnego komitetu artystów byłoby stosowne przyozdobienie na tę uroczystość Barkanu i całego Krakowa, zbudowanie rydwanu, przyozdobienie Zakopanego, wsi i miast, przez które przechodzić wypadnie i t. d.

Zwracamy się z tym planem do całego społeczeństwa polskiego — a w szczególności do władz krajowych i reprezentatów sejmowych, do Koła Polskiego w Wiedniu, do Komitetu Obywatelskiego dziś jeszcze funkcyonującego, do młodzieży akademickiej — pierwszej inicyatorki sprowadzenia zwłok poety do kraju — pisarzy i artystów.

Wzywamy do zwołania w Krakowie wiecu, w którym — naszem zdaniem — powinniby wziąć przedewszystkiem udział uczeni, artyści, pisarze jakoteż wogóle ludzie gorąco tej sprawie oddani i jej doniosłość odczuwający. — Mniemamy, że Komitet powołany przez ów wiec, najlepiej zdoła wywiązać się ze swych zadań pod przewodnictwem dotychczasowych kierowników Komitetu Obywatelskiego.

Wierzymy, że tak postawiwszy i przeprowadziwszy sprawę oddamy najdostojniejszy i powszechny hołd prochom wielkiego Poety, wyjmiemy czcigodne jego imię z pod czyjejkolwiek w narodzie niełaski, wmurujemy jego kości w dzikie ściany naszej ojczyzny, gdzie wichrem otoczony, owiany mgłami, w pośród ponurej zimy i czarującej pogody będzie błogosławił niziny.

A gdy nadejdzie dzień wolny, dzień godny jego niepodległej, królewskiej harfy, poniesiemy go z tej górskiej pieczary, my lub potomni, do mauzoleum Krakowa czy do mauzoleum Warszawy.

Zygmunt Bartkiewicz — Aleksander Brückner — Władysław Bukowiński — Adam Łada Cybulski — Jan Czubek — Gustaw Daniłowski — Artur Górski — Jan Hempel — Tadeusz Jaworski — Jan Kasprowicz — Juljusz Kleiner — Włodzimierz Konieczny — Marja Konopnicka — Władysław Kozicki — Stanisław Krzemiński — Ludwik Krzywicki — Antoni Lange — Jan Lemański — Bolesław Leśmian — Bolesław Limanowski — Bohdan Łepki — Franciszek Mączyński — Aleksander Majkowski — Jadwiga Marcinowska — Marja Markowska — Ignacy Matuszewski — Romuald Minkiewicz — Wilhelm Mitarski — Kazimierz Młodzianowski — Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa — Tadeusz Nalepiński — Zofja Rygier-Nałkowska — Władysław Orkan — Eliza Orzeszkowa — Nikodem Pajzderski — Bronisław Piłsudski — Marja Raczyńska — Marja Rakowska — Tadeusz Rechniewski — Józef Ruffer — Fer-

dynand Ruszczyc — Wacław Sieroszewski — Artur Śliwiński — Edward Słoński — Michał Sokolnicki — Eugenjusz Sokołowski — Ludwig Solski — Leopold Staff — Andrzej Strug — Antoni Szech — Maciej Szukiewicz — Wacław Szymanowski — Edward Trojanowski — Jan Witkiewicz — Edward Wittig — Stanisław Wyrzykowski — Marjusz Zaruski — Aleksander Zelwerowicz — Stefan Żeromski.

Wysłano z Paryża w lutym 1910 r.

Od czego wywodzić nazwę „Kościerzyna“?

W 8. numerze „Gryfa“, str. 250, wywodzi recenzent pracy Stoewera, odpierając jego niemożliwą etymologię (Kościerzyna od kości), nazwę tę od „kostra“, kupa porąbanego drzewa. Inaczej prof. Nitsch, p. Roczn. Tow. N. t. XIV., str. 192:

„W roku 1284 — pisze — wymienia dokument pomorski Costerina in terra Pirsna, 1289 Kosterina. Lecz nazwa ta zachodziła i dalej na zachód. W latach 1248—50 znajduje się w dokumencie, omawiającym zatarg biskupów z Kamienia i Lebus, terra Costerin. Jestto podług Dregera pierwotna nazwa dzisiejszego miasta Kuestrin. W roku 1432 brzmi ona jeszcze Costrin, ale w roku 1444 już Cuestrin. W tejże samej marchii nazywa się dzisiejsza miejscowość Küstrinchen w dokumencie z roku 1375 Costerin. — Wszystkie te formy pochodzą z rzeczownika koster, później zmiękczonego na koście r, który oznaczał trawę „bromus secalinus“ (Trespe). Dziś używamy na oznaczenie tej trawy rzeczownika kostrzewa, kościer zachodzi tylko w niektórych gwarach, ale w ruskim nazywa się kostrzewa i dziś jeszcze koster. — Kościerzyna oznaczała więc ziemię porosłą kostrzewą, która najbardziej na żytniej krzewi się glebie; od ziemi wzięły nazwę trzy wymienione osady“.

Zdaje mi się, że wywodzenie to dotychczas za najlepsze uważać trzeba.

Janowicz.

Co znaczy nazwa Belgard?

Wehrmann, autor najnowszej historyi Pomorza (Geschichte von Pommern, Gotha 1904) pisze I., 31: „Das Wort„gard“, das in Stargard, Naugard, Belgard oder in Garz wiederkehrt, bedeutet Burg, so dass jene Namen eine alte, neue oder *weisse* Burg bezeichnen“. Zdanie to co do nazwy Belgard, a mianowicie co do znaczenia wyrazu „bel“ jest nader wątpliwe. Wprawdzie to pojęcie wyrazu „bel“ w znaczeniu polskiego biały potwierdza Gallus w swej kronice na dwóch miejscach:

II., 22: Cumque ad urbem regiam et egregiam Albam nomine pervenit. (Gdy przyszedł do stołecznego i wspaniałego miasta, imieniem „Biała“).

II., 39: sed in medio terrae civitatem Albam obsidendam adeamus“. (lecz zabierzmy się do oblężenia miasta „Białej“, położonego w środku kraju). Tutaj odnosi się, jak to łatwo udowodnić można, nazwa „Alba“ (Biała) do miasta pomorskiego Belgard, położonego nad Persantą. Więc zdaje się, że Gall rzeczywiście pojmował pierwszą część nazwy Belgard, t. j. słów „bel“ w znaczeniu „biały“, skąd: Biały-gród, czyli Białogród.

Lecz cytaty z innych kronikarzy poniżej przytoczone, dowiodą, że słowo „bel“ trzeba pojmować tutaj w znaczeniu ładny, piękny. A więc Belgard znaczy tyle, co „piękny-gród“.

Thietmar z Merzeburga pisze w swej kronice pod VI., 38: Fit conventus in *Belegorv*, quod *pulcher mons* dicitur, in Geronis predio marchionis (Urządzono spotkanie w Belegori, co znaczy „piękna-góra“, na folwarku margrabiego Gerona.)

VI., 3: Uxor autem ejus (t. j. Gejszy I., króla Węgierskiego, który miał Adelaidę, siostrę Mieczysława I-go, za żonę) *Beleknegini*, id est *pulchra domina*, slavonice dicta, supra modum bibebat. (Żona jego Beleknegini, to znaczy po słowiańsku piękna-księżna, zwykła nadmiernie pić.)

Żywotopisiec św. Otto pisze specyalnie o Belgardzie, II., 20: Alba urbs. . quae a pulchero loci sita vocabulum fraters, Belgrod nuncupatur (Miasto Biała, które wzięło nazwę od pięknego położenia, zwie się Belgrod.)

Więc z powyższych miejsc naocznie wynika, że słowo „bel“ znaczy tutaj piękny, a Belgard-piękny gród, a nazwę tę wziął, jak

sam Gallus poświadcza, z pięknego swego położenia. Na interpretacye Thietmara można się zupełnie spuścić, gdyż on znał dokładnie lechickie języki. Polacy oczywiście dla podobieństwa wyrazu bel (bél) z biały (pow. bielszy) zrobili z Belgard Białygród, co Gall oddał po łacinie przez Alba urbs.

X. J. C.

Kronika.

Towarzystwo Czytelni Polskiej w Kościerzynie urządziło w niedzielę 23 stycznia swoją pierwszą wieczornicę. Program składał się z odczytu literackiego, deklamacyi, żywych obrazów i tańca w cztery pary w kaszubskich strojach ludowych. Szczególnie ten ostatni żywe wywołał brawa u publiczności, która się składała przeważnie z inteligencyi miejskiej. Po raz pierwszy ukazały się dawne piękne stroje kobiet kaszubskich na scenie. Nie ulega wątpliwości, że do podniesienia ich strojności przyczyniły się niemało i osobiste zalety wdzięcznych tancerek.

Zrobiony atoli też pierwszy wyłom w murze pogardy strojów naszego ludu wiejskiego. Na naszych scenach amatorskich na Kaszubach od dawna gościnne przyjęcie mieli zapewnione góral, flis, chłop mazurski, lecz Kaszubie tego wstępu dotychczas broniono. Oby przykład Towarzystwa Czytelni Polskiej w Kościerzynie znalazł naśladowców i pomógł powoli usuwać przesąd, upatrujący w Kaszubach Polaków drugorzędnych.

Towarzystwo „Oświata“ w Pelplinie urządziło dnia 30 stycznia rb. pod przewodnictwem p. Fórmańskiego *wieczornicę kaszubską* na sali p. Sikorskiego.

Program, po części składający się także z pieśni ludowych kaszubskich, bardzo przedstawiał się bogato. Trzeba też przyznać, że wykonanie śpiewów i deklamacyi zdradza wysoką kulturę muzyczną, jaką się żadne miasto Prus Zachodnich tak łatwo nie poszczyci. Podczas przerwy w śpiewach i deklamacyach miał dr. Majkowski z Kościerzyny wykład na temat: „Rola Kaszubów w dziejach Polski“. Poza programem p. Fr. Sędzicki z Rotębarku recytował dwie bajki z „Gryfa“.

Po wyczerpaniu programu bowiono się ochoczo aż do rana.

Narada względem mającej być urządzonej latem wystawy kaszubskiej odbyła się w sobotę dnia 5 lutego rb. w Kartuzach na sali Hasego. Przewodniczący komitetu urządzającego p. dr. Lorentz z Kartuz zakomunikował, że gmach dawnego refektoryum Kartuzów stoi do dyspozycyi komitetu za pozwoleniem miasta, urzędu biskupiego i prezesa rejencyjnego. Jako termin otwarcia wystawy wyznaczono na razie Zielone Świątki. Uchwalono także rozesłać listę subskrypcyjną w celu pokrycia ew. wydatków.

Zebranie Kółek rolniczych powiatu kościerskiego odbyło się w piątek, 4 lutego, w obecności Patrona dra Leona Janty-Półczyńskiego z Wysokiej. Ks. Wróblewski z Niedamowa miał dwa odczyty treści rolniczej przy pomocy obrazów świetlanych. Sprawa założenia „Rolnika‘ w Kościerzynie została tymczasem odłożoną.

Udział, chociaż stosunkowo liczny, jednak jak na ludność rolniczą pozostawiał do życzenia. A przyszłość Kaszub przecież polega na stanie rolniczym, dla tego też mamy nadzieję, że sieć Kółek rolniczych z biegiem czasu zacieśni się i wzmocni.

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografia kaszubska.

Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde. Im Auftrage des Vereins herausgegeben von Dr. F. Lorenz und J. Gulgowski. Heft V. (Schlussheft des ersten Bandes) Leipzig. Otto Harassowitz 1910.

Powyższy piąty zeszyt wydawnictwa towarzystwa dla ludoznawstwa kaszubskiego prezentuje się bardzo dodatnio. Jako ostatni zeszyt I-go tomu zawiera on spis drukowanych w dotychczasowych zeszytach rzeczy. Na wstępie figuruje wizerunek Michała Mostnika czyli Pontanusa, pastora w Smołdzynie wśród Kaszubów nadłobskich i wydawcy katechizmu niemiecko-kaszubskiego w roku 1643. Niestety reprodukcya, zrobiona z fotografii obrazu, wiszącego do dziś dnia obok wielkiego ołtarza w kościele smołdzińskiem, nie bez zarzutu.

Następują przyczynki do biografii Mostnika (Beiträge zur Biographie des Michael Pantanus) przez dra Lorentza, w których Autor twierdzi, że prawdziwem nazwiskiem wydawcy pierwszego katechizmu w języku ludowym na Pomorzu, brzmiało „Brüggemann“. Nam dowody przytoczone nie wydają się wystarczającemi.

G. A. v. Mülverstedt, tajny radca archiwalny z Magdeburga pisze o herbach Wantochów-, Gynzów-, Stypów-, i Wryczów-Rekowskich. Rozprawie dodana tablica z herbami powyższych rodzin kaszubskich.

Na czasie jest także odprawa, jaką dał dr. Lorentza profesorowi Koblischke z Warnsdorfu (?) na zarzut, jakoby Kaszubi nie mieli prawa do swego nazwiska.

Dr. Kazimierz Nitsch zajmuje się kwestyą, czy mowa kaszubska sięgała dawniej dalej na południe i przychodzi do wniosku, że język krajniaków tworzy przejście kaszubszczyzny do dyalektów wielkopolskich, kociewski zaś dyalekt powstał z zmięszania się z kaszubszczyzną.

Piąty zeszyt „Mitteilungen“ zawiera także ukończenie pracy J. Gulgowskiego **„o chatach gburskich na Kaszubach“,** mianowicie rozdział

III i IV, z których pierwszy obejmuje chaty kurne (kapownice), drugi zaś „domy szlacheckie“. Rozprawie są dodane 8 doskonałych ilustracyi na osobnej tablicy, pięć rysów poziomych i tabliczka ozdób szczytowych (pazdurów) zawierająca 13 okazów.

Nazwa, jaką Autor dał IV emu rozdziałowi swej pracy, mianowicie „Domy szlacheckie“ (Edelmannshäuser), zmusza nas do pewnego zastrzeżenia. Nieobeznany mógłby przypuszczać, że zagonowa szlachta kaszubska nie mieszkała w chatach wystawkowych, lecz tylko w takich, które Autor podciąga pod kategoryę swoich „domów szlacheckich“. Przypuszczamy, że sam Autor nie chciałby takiej postawić tezy, tem mniej, że sam dobrze wie, iż szlachta kaszubska zamieszkiwała tak samo chaty wystawkowe, które, jak znajdująca się w Lipuskiej hucie, przybierały podług zamożności właściciela szersze rozmiary.

Zresztą powtarzamy co do pracy Gulgowskiego to, co już o jej pierwszej części w zeszłym roczniku „Gryfa“ (VI, 187, 1909) powiedzieliśmy, że jest ona pierwszym krokiem na nieuprawianem polu ludoznawstwa kaszubskiego i stąd mimo widocznych niedomagań wymaga szacunek i uznanie.

Bardzo na czasie wobec podjętych prób utworzenia pisowni literackiej jest studyum dra Lorentza pod tyt. *Kaschubische Schrift,* odznaczająca się charakterystyczną dla autora gruntownością. W 9 obok siebie postawionych kolumnach zestawia Autor znaki pisowni „Mitteilungen“ Cenowy (trojakie), ks. Pobłockiego, Derdowskiego, Majkowskiego, Gryfa, Ramułta (w Słowniku i w Statystyce) i w Drużbie (dodatku do Gazety Gdańskiej w r. 1905). Zestawienie służy oczywiście celom porównania z pisownią, zastosowaną w Mitteilungen, a wypracowaną przez Autora.

Następuje rozprawa J. Patocka z Strzelina „o Krzyżaku w pojęciu strzelińskich starszych ludzi“ i „kaszubskie nazwy miejscowe parafii Strzelińskiej“ tegoż Autora, prócz tego nazwy miejscowe parafii puckiej przez L. Dalej dwie pieśni ludowe z (z nutami) z Strzelina. Potem cztery podania, jedno podane przez Patocka, inne przez L., przysłowia i przysłowiowe zwroty mowy z parafii puckiej, (Patock), łamigłówki z Strzelina w pow. Puckim (Patock), zabobony różne (E. Bitschkowski) i wołanie pasterskie przy rannem spędzaniu bydła w Strzelinie (Patock).

W *krytykach* dr. Lorentz zajmuje się liczbą Kaszubów zamieszkałych po dziś dzień w Zach. Prusach, w prowincyi pomorskiej na podstawie wydanego przez statystyczny urząd król. pruski „Gemeindelexicon für das Königreich Preussen“. Dr. Lorentz w całej pełni uznaje, że wyniki liczenia ludności z r. 1905 podług przyjętego formularza do zupełnie błędnych by prowadziły wniosków i to z powodu, że ludność kaszubska narodowo uświadomniona zapisuje się pod rubrykę języka polskiego. Stąd dr. L. pomaga sobie w celu ustawienia jako takiej liczby prawdopodobnej w ten sposób, że do liczby Kaszubów w statystyce dodaje z powiatów kościerskiego 80%, gdańskiego miejskiego 40%, Gdańskich Wyżyn 70%, kartuskiego 90%, Bytowskiego, Lęborskiego i Słupskiego po 95% liczby tych, którzy jako język ojczysty podali polski. W ten sposób osiągnięte liczby

mają wielkie za sobą prawdopodobieństwo, gdyż zgadzają się w przybliżeniu z liczbami, do jakich inną metodą doszedł *Wojc* w artykule „Ile Kaszubów jest na Kaszubach?“ (Gryf, 1909, VIII, 222—229.) Podług dra Lorentza bowiem liczba Kaszubów na Kaszubach by wynosiła około **140 tysięcy,** podług Wojca wynosi ona **135 199.**

W całości zeszyt V „Mitteilungen“ jest poważnym czynem na polu ludoznawstwa kaszubskiego.